

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny St. Gulbińska.

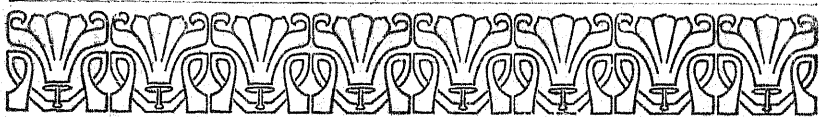
Redaktor: Grzegorz Onacik.

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

WARUNKI Z przesyłką pocztową i bez przesyłki rocznie 3.60 gr.
PRENUMERATY: półrocznie 1.80 gr. numer pojedynczy 40 groszy.

TREŚĆ NUMERU.

- | | |
|---|-------------------|
| 1. Do członków naszego stowarzyszenia | Redaktor. |
| 2. Wspomienia o Kasprowiczu | III ż. |
| 3. Śnieżek | Danuśka. |
| 4. Z wrażeń | Danuśka. |
| 5. Do redaktora „Mł. M.” | H. Borowski. |
| 6. „Drang nach Osten” | J. Dąbrowski. |
| 7. Zabawa wiejska | W. Godlewski I m. |
| 8. Wrażenia z wigilii szkolnej | Aknaj. |
| 9. Co nas czeka | G. O. IV m. |
| 10. Od Rady Naczelnej | A. Kopeć. |
| 11. Budżet U. S. S. „Br. Pomoc” | |
| 12. Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze | V m. |
| 13. Kronika | k. III ż. |
| 14. „Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie
co nasze” | K. K. |
| 15. Z Radomia | A. Jedwabińska. |
| 16. Łamigłówki sylabowe | |



Od Biura Łączności.

Biuro Łączności U. S. S. „Br. P.” przy Państw. Sem. Nauczycielskich w Białymstoku, zwraca się z prośbą do koleżanek i kolegów Maturzystów naszej szkoły, o łaskawe nadesłanie adresów, względnie zmiany tychże.

Odpowiedzi redakcji.

Kolega Sowicki. — Jesteśmy b. wdzięczni koledze za rzeczowe uwagi. Rzeczywiście w perespektywie, życie nasze organizacyjno-szkolne przedstawia się trochę inaczej. Prosimy o więcej uwag, a w szczególności oczekujemy artykułu „o pożytku płynącym z pracy w organizacjach”, rady zaś postaramy się zużytkować, gdyż, jak zaznaczyliśmy są rzeczowe.

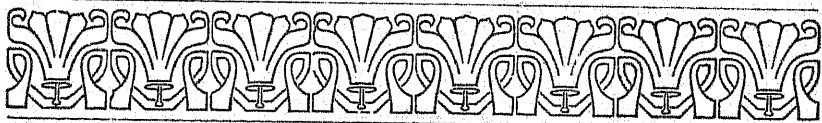
Kolega Smółko. — „Młodą Myśl” wysłaliśmy. Prosimy pamiętać o nas. Wszelkie rady i uwagi są dla nas cenne.

W pracy na niwie pedagogicznej „Szczęść Boże”.

* * *

Kolegów, którzy otrzymali „Młodą Myśl”, a nie nadesłali pieniędzy, prosimy o jaknajszybsze załatwienie tego. Rachunki na żądanie wysyłamy.

Redakcja.



MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Do członków naszego Stowarzyszenia.

Zwykle, z rozpoczęciem się nowego roku, każdy człowiek czegoś oczekuje. Oczekuje może tego, na czym się zawiódł w latach ubiegłych. Podział czasu na lata podobny jest z wielu względów do podziału na rozdziały jakiejś powieści, gdzie każdy nowy rozdział wprowadza coś nowego, następnie ustępuje, dając zaiejsce innemu. To też i w wielkiej księdze życia naszej organizacji jeden rozdział skończony, zamknięty, — przeszedł już do historii. W życiu szkolnym taki podział czasu, może mniej się uwydatniać, w życiu zaś naszej organizacji jest zupełnie wyraźny, jaskrawo się uwydatniający na jednostajnym tle jej bytu. Punktem, gdzie się kończy okres poprzedni, a od którego rozpoczyna się nowy, jest walne zebranie. Jest to chwila, podczas której, nie tylko powołany do działania zarząd, lecz każdy członek organizacji przebiega myślami wstecz, stwierdzając to, co nam przyniósł rok ubiegły, czy ziściły się nasze zamiary, oraz jakie mamy widoki na przyszłość. Chwila ta jest może jedna z najważniejszych w życiu organizacyjnym. Dla naszego pisemka chwila ta była niemniej ważną, niż dla jakiegokolwiek jednostki w naszej organizacji. Każdy z nas zapewne wie, w jakich trudnych warunkach znajdowała się nasza gazetka w roku ubiegłym, ze względu na stronę materialną. Rok obecny sprawił to, iż był jej został zapewniony uchwałą walnego zebrania, co świadczy o tem, że sprawa naszej gazetki nie jest obojętną dla członków. Mając tak widoczną rękojmę ze strony młodzieży, stajemy wobec przyszłości pełni nadziei, że i nadal sprawa gazetki będzie mogła w każdej chwili oprzeć się na członkach naszej organizacji. Jeżeli sięgniemy myślą wstecz, to zauważymy, że rozwój Mł. M. nie szedł w tak prędkim tempie, abyśmy teraz mogli ograniczyć się tylko zapewnieniem jej bytu pod względem materialnym. Nasza gazetka jest organem, który łączy nas, zespala w jedną całość i uwydatnia myśli, wyłaniające się z pośród naszego grona. Oczywiście, trudno wam się zdobyć na artykuły o treści wyłącznie

naukowej. Przeciwnie, gdybyśmy się wysilali na coś podobnego, piśmko nasze straciłoby swój urok, gdyż wymuszona jakaś poważna treść, bez dostatecznego doświadczenia i wprawy w tym kierunku, byłaby sztuczną, wymuszoną, bez żadnego znaczenia i wagi. To też, wychodząc z tego założenia, pożądanym jest, aby nasza gazetka zawierała głównie to, co ściśle wiąże się z naszym szkolnym i organizacyjnym życiem, oraz to, co jest wytworem myśli młodzieży. W obecnej chwili, gdyby chodziło o nas samych, istnieje jeszcze niedosyć życzliwe ustosunkowanie się członków naszej organizacji do naszego piśmka, z powodu tego, że pociąga ona za sobą pewien koszt. Ustosunkowanie się takie wypływa może stąd, że dotychczas daje się odczuwać, oczywiście nie wszędzie, brak zrozumienia, jakie znaczenie ma gazetka, czym może się stać w przyszłości, oraz jakie korzyści osiągnęłaby młodzież, gdyby w jaknajwiększej ilości brała czynny udział w pracy. Oczywiście, trzeba się liczyć z tem, że jesteśmy przedewszystkiem uczniami i musimy w pierwszym rzędzie spełniać te obowiązki, jakie kładzie na nas szkoła. Jednakże przy dobrej woli obowiązki ucznia dadzą się pogodzić z pracą organizacyjną.

Wypowiadając swe myśli szerszemu ogółowi za pośrednictwem gazetki, osiąga się podwójną korzyść, przedewszystkiem pociąga się innych w pożądanym kierunku, zdobywa się popularność, nie mówiąc o tem, iż zdobywa się wprawę w pisanu, wyrabia się styl, no i ma się ogromną satysfakcję wewnętrzną. Trochę dziwną rzeczą jest ten objaw, że młodzież naogół jest dość skąpa, jeżeli chodzi o wydobywanie jakiejś swoistej myśli. Jeżeli nasze organizacje gospodarcze i inne idą z takim rozmachem, to dlaczegożby nasze piśmko nie szło w podobnym tempie.

Wracając do charakteru naszego piśmka, muszę zaznaczyć to, że wtedy dopiero będzie ono odzwierciedlało nasze życie szkolne, kiedy wszyscy, kto tylko może podpatrzeć i uwypuklić charakterystyczne jego cechy i przejawy, zechce zainteresować się bliżej sprawą gazetki. Stajemy zatem w obecnej chwili przed obliczem nowego roku, w ciągu którego musimy coś zdziałać, musimy ciągle iść naprzód, aby się nie cofać. Celem naszym w tym roku jest spopularyzowanie wśród naszego grona sprawy gazetki.

W roku ubiegłym gazetka, aczkolwiek kierowała się temi samymi zasadami, nie była jednakże tak rozpowszechnioną i interesującą sprawą, jakaby powinna być. Aby nasza gazetka była bogatą pod względem treści musimy zawsze mieć pod ręką odpowiednią ilość potrzebnego materiału. Gdybyśmy obowiązek ten złożyli wyłącznie na komitet redakcyjny, sprawa gazetki byłaby

wówczas o tyle w gorszym położeniu, że cierpiałaby na jednostajność treści w różnych numerach. Redakcja, aczkolwiek głównie zajmuje się sprawą gazetki, za jej wartość nie jest tylko ona sama odpowiedzialna, gdyż umieszczać w niej swe myśli ma za obowiązek całe nasze stowarzyszenie. Jesteśmy powołani nie do pisania gazetki, lecz do wydrukowania tego; co nam nasza organizacja do druku da. Pamiętajmy, iż celem naszego piśmka jest nie tylko to, aby regularnie było wydawane co miesiąc, lecz także i to, aby dzięki niemu jaknajwiększa ilość osób wyrobiła się pod względem organizacyjnym i wogóle rozwinęła się umysłowo. Treść jego wówczas będzie urozmaicona i zawsze nowa, kiedy jaknajwiększa ilość osób będzie umieszczała w nim swe artykuły.

Rok obecny sprawił to, iż gazetka nasza pod względem finansowym ma być zapewniona przez uchwalenie na ten cel funduszu. Dzięki temu, niewydanie gazetki z powodu braku pieniędzy, jak to miało miejsce w końcu roku ubiegłego, jest wykluczone. Niemniej jednak powinniśmy zwrócić baczną uwagę na to, aby jego wartość była podniesiona.

Więc teraz, nim włączymy się w nowy rozdział wielkiej księgi życia organizacyjnego, zwracamy się do wszystkich członków naszej organizacji, z prośbą i zachętą, aby wszyscy bez wyjątku wzięli większy i żywszy udział w życiu naszej „Młodej Myśli”.
Redaktor.

Wspomnienie o Kasprowiezu.

Śmierć Jana Kasprowicza przypomniała wszystkim Polakom tego Poetę-Górala, Pieśniarza gęśliczkowych melodyj i malowanek na szkle oraz twórcę potężnych „Hymnów”.

Całe społeczeństwo polskie winno złożyć hołd temu wielkiemu duchem człowiekowi, który swoje życie poświęcił wzbogacaniu naszej umysłowej kultury!

Kasprowicz pochodzi ze środowiska Górali, to też jego twórczość obejmuje życie tych ludzi prostych, niemal pierwotnych, o zupełnie odrębnej psychologii i odtwarza je jaknajbardziej prawdziwie i dokładnie.

Dla nas—młodzieży z seminarjów, przyszłych nauczycieli ludu, ta twórczość jest niezmiernie ciekawą i cenną.

Utwory Kasprowicza są dla nas zupełnie dostępne i nie trzeba wielkiego wysiłku umysłowego, ażeby je zrozumieć, potrzeba raczej umiejętności głębokiego odczucia myśli, płynących z duszy autora.

Kasprowicza nie trzeba rozumieć, Jego potrzeba kochać! A umiłować tego poetę jest bardzo łatwo, gdy się odczuje w jego

twórczości tę nadzwyczajną prostotę, głęboką wiarę w Boga, oraz pokorę, z jaką mówi o sobie.

„I niechaj pomnę w mem życiu,
Czy w bliskim, czy w dalekiem,
Zem człkiem jest przedewszystkiem
I więcej niczem, jak człkiem.”

My tego „człeka” powinniśmy czcić: za przywiązanie do ziemi, gdzie się urodził i wyrósł, za współżycie jego z ludźmi małuczkimi, prostymi, za głębokie ukochanie ich trosk, bólów i radości, za umiłowanie górskich strumieni, wierchów i smreków....

„Dola ludzi, kwiatów, ptaków
Ze sobą jest sprzęgnięta:
Jednaką spójnią los je spina,
O losie Bóg pamięta.

Tak mówi Kasprowicz o doli człowieka, kwiatu i ptaka.

Każdy z nich idzie swoją drogą, jeno życie ich skłóca wspólnymi łańcuchami, o których Bóg pamięta aż do końca, aż do dnia przeznaczenia.

„... Nie chciał rycerz młody
Z śmiercią iść w zawody”.

— Przestało bić to wielkie serce, złożono je w cichym grobie, wokół którego szumią górskie potoki, a wiatry śpiewają zmarłemu pocię pieśń bohatera Janosika.

Góry, moje góry,
Przełęcz i szczyty,
Wierchu jeden, drugi
Śniegami pokryty!

Śnieżek.

Prószy śnieżek biały,
I bieli świat cały.
Jak motylki małe,
Lecą płatki białe.

I ścielą się, ścielą białuchno wokoło,
Tym, co nawet smutni, rozpogodzą czoło,
Rozjaśnią im życie i dolę okrutną
I będzie im jaśniej i nie tak już smutno.

Danuśka.

Z wrażeń...

(koncert p. Chmielewskiego)

Nagle wśród ciszy rozległy się dźwięki,
Cicho, cichutko, potem coraz głośniejsze....
I coraz smutniej, coraz żałośniejsze.
I płyną, płyną zda się głuche jęki.
Jakaż tęsknota wieje z tej muzyki,
Słychać westchnienia i żale i krzyki
Bólu i jęków tysiące.
A tony coraz cichsze, coraz bardziej drżące..
Naraz kaskadą żałośnych tryoli.
Zagrały długo, przesmutnie, powoli...
I nagle głośno jęknęły ku niebu.
Skargą żalobną, jak w czasie pogrzebu.
A potem ciszej ton za tonem płynie.
Cichnie powoli, urywa się, ginie....

Danuśka.

Do Redaktora „Młodej Myśli”.

Wkoło słyszę wciąż zachęty,
Pisz kolego, co potrafisz!—
Jednak milczę jak zakłęty,
Oraz nie pcham się na afisz.

Pisać, pisać to nie sztuka—
Lecz co pisać — to ciekawe—
Gdy wawrzynów osioł szuka,
Zamiast laurów znajdzie trawę...

H. Borowski K. IV M.

„Drang nach Osten”.

Parcie na wschód, to polityczne hasło wielomiljonowego narodu niemieckiego.

„Drang nach Osten”—wołają Niemcy, woła niemieckie społeczeństwo, któremu ciasno jest w granicach rodzimego państwa. Nie są to czcze hasła—czcze słowa. Niemcy rozumieją to doskonale i według tego postępują.

Prą na wschód, to jest na Polskę, ściskają nas i starają się zniszczyć—zniszczyć przeszkodę uniewolnienia słowian i wogóle Wschodu.

Jak na to reaguje polskie społeczeństwo, jak my na to patrzymy.

— — — — —
Czyżbyśmy pochłonięci myślą o sobie samych, jako jednostkach, zajęci tylko przyszłością swoich interesów, nie zwracali uwagi na zachód?

Jeśli tak, to pożałujemy tego mocno.

J. Dąbrowski.

NAPISAŁ: WINCENTY GOŁEWSKI.

Kurs I-szy m.

ZABAWA WIEJSKA.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Jego ostatnie promienie kładły się na zasypiającą snem nocnym ziemię. A padały one na łąny zbóż o kłosie dojrzałym, na szare poorane głuchomartwe pola, na żółkłe pastwiska, na zielone przesycone zapachem łąki i na te szumiące pełne czarodziejskiej tajemnicy lasy. Piękny był to widok zachodzącego słońca w dniu letnim. Ptactwo, miesząc swoje hymny z brzękiem owadów, z porykiem była i z krótkim beczeniem kóz i owiec. Gdzieś tam zarżał koń, któremu wtórzyło czasami szczekanie psa. Woddali wygrzywał na fujarce pastuszek, i echo jego grania rozchodziło się po polach i łąkach, a odbijało się o domostwa zapadłej w dolince wioski lub o szaro zielony szmat lasu i dążyło hen, aż na progi Wszechmogącego w smutnej i błagalnej modlitwie. Ale najbardziej gwarne i wesołe życie panowało wśród domostw pięknej wioski. Nie dziw, bo swoją piękność otrzymała w darze natury i przyrody. Na niewielkiem wzniesieniu ponad dolinką, wśród gęsto rozsadzonych drzew i krzaków — stały jej domostwa. A w koło niej — jak okiem sięgnąć — barwiła się zieloność łąk, przeciętych w oddali siną wstęgą rzeki, za którą w poźłocie blasków słonecznych kładły się łąny zbóż. Lecz nie tylko przyroda wraz z pięknem ukształtowaniem natury śmiały się i zachwycały swą pięknnością widza, bo nawet sami mieszkańcy nie pozbawieni byli zalet ludzi staropolskich. Był to typ ludzi ochotczych i żywych, — co, jak mówi przysłowie, zdatnych w każdej chwili i do tańca i do różańca. A poznawszy gwarę i wszystkie ich zalety, powiedziałbyś, że to mazurzy, tak wielce sławieni przez poetę Wincentego Pola.

„Niemasz w świecie nad mazura” wyraża się poeta w swych pięknych utworach. Lecz zbliżywszy się lepiej i poznawszy się

się dobrze z jej mieszkańcami, przyznałbyś, że i nie masz w tem przesady. Te śmiechy dziewcząt pełnych życia i ochoty, te wyniosłe i dumne przechwały, gawędzących w gromadach gołowąsów, te rozmowy starszych o swej minionej młodości i te gadaniny kobiet żywo roznoszących najmniejszą wiadomość, jakby w najobszerniejszej gazecie — mogłyby zaświadczyć o wszystkim. Żywo i wesoło w tym czasie wyglądała uliczka wioski, z czego łatwo się można było domysleć, że był to dzień świąteczny. Każdy był strojny, każdy jaknajlepiej odświeżony, wśród których najbardziej uwydatniły się panny, iskrząc zalotnością swe oczy i pokazując śnieżne zęby do natarczywych chłopców. Chwilami w zebranej gromadzie wybuchał śmiech i niósł echem wśród wioskowych dachów. Jeden tylko młodzian stał na uboczu, który wcale w tej wesołości nie brał udziału. Nie brały go śmiechy i nie pociągała rozmowa dowcipnych towarzyszków. Czasami chciał się uśmiechnąć, wśród tych wybuchów wesołości wypogadzając swą twarz, gdy znów na myśl jakąś wpadał w poprzedni smutny stan. Jaki był powód jego smutku? On wesoły i zawsze dowcipny, on który był wesołością drugich—dziś tak spochmurniał i zasępił się. Był to Janek Niesiołkowicz, syn najzamożniejszego gospodarza wioski. Nic dziwnego, że wpadł w smutek, ponieważ od tygodnia jego rodzona matka zachorowała i leży w łóżku. Rozmyślał tak nieborak nad swoim nieszczęściem i niedbał o wesołość swoich towarzyszków, a jak który zapytał— „Janku, dlaczegoś jest smutny, odpowiadał, siłąc się na wesołość, lecz przesyconym w smutku głosem. — „Daj spokój i tak jestem wesoły, czy ty chciałbyś jeszcze więcej?” Lecz gdy już towarzysze wyczerpali swe opowieści wesołym dziewczętom i przeżyli nad nowymi wymysłami, zaczęli się zwracać do niego i rozrywając z zadumy, obsypywać zarzutami, on, nacisnąwszy mocniej czapkę, czempredziej się oddalił. Niektórzy go zatrzymali, lecz gdy to do niczego nie doprowadziło, pozostawili mu wolną drogę, a sami powrócili do gromady z powrotem.

— A niech tam idzie sobie mruk z pod ciemnej gwiazdy—wykrzyknął rozniewany Walek—nie będę go przemocą wstrzymywał!!

— Nie pleć głupstwa—rzuciła, pałając oczami Józwa—weselej on jest niż ty, tylko jak matka chora, bo już chyba nie będzie się wesełił.

Józwa prawdę mówi, bo czyż on nie był zawsze wesołym—zagadnął czarnowłosy Jacek.

— Tak, masz słuszność—dorzucił Walek—ale...

— Ale co—zakrzyknęła coraz bardziej rozniewana Józwa.

— Ale, że nie powstrzymały go ani na chwilę nasze zabiegi i tłumaczenia, na które nie odpowiedział ani słowem, jakby był Niemiec, czy Turek, to już nie przystoi koledze!

— Niechby tam była i chora—wyrzucił chrapliwie ciemnowłosy Janek, ale co nie koleżeńska sprawa, to nie!

— E! byś nie gadał głupstwa i tych swoich niedorzeczności—rzekł Franek—poszedł, to poszedł i trudno, nic mu głupi nie zrobisz.

— Bądź cicho—wrzasnął, czerwieniejąc się Walek—nie do ciebie warjacie piją!!

— Choćby i nie do mnie, ale takich zuchów i pięciu się nie boję, nawet na jedną rękę.

— No zobaczmy, zaraz ci pokażę!

I tak z wesołej pogawędki dochodziło do coraz zaciętszej kłótni, a nawet doszłoby i do bójki, gdyby nie starsi, którzy nadbiegli i młodych pogodzili. Dziewczęta, które trwożnie usunęły się na stronę, nawet i zuchwała Józwa, się wróciły do gromadki. A starsi, odchodząc do swoich domów gwarzyli.

— A jak to młodym, krew zwykle kipi — dorzucił teść Wąsalski.

— To nic, jakby się trochę poskubali—odpowiedział Bącyk.

Zawsze to niebezpieczne, ale młodym mało szkodzi—zagadnął Zawistowski.

I tak rozmawiając, zniknęli za przeciwległymi dachami. Pozostał tylko starzec pochyły i zgarbiony, a podniósłszy swój sekaty kulbas pogroził młodym i wystękał „zgoda chłopcy, zgoda, zastygnie i wam kiedyś krew, popamiętajcie”!

Pozostał tak w tym miejscu chwilę, popatrzył na gromadę i oddaliwszy się począł śpiewać:

Latka, młode latka,
Gdzieżeś się podziały?
Z wodą popłynęły,
Z wiatrem się rozwiały.

(dokończenie nastąpi).

Wrażenia z wigilii szkolnej.

Wczesny wieczór grudniowy powoli zeszedł na ziemię i otulił ją swoim płaszczem. Niebo ciemne skrzy się i migocze gwiazdami, a wokół cicho, spokojnie i biało...

Niezwykły to dzisiaj dzień, uroczystość szkolna, wieczór wigilijny wspólnie obchodzony, oczekiwany przez nas od roku i upragniony. Naokoło na korytarzu parterowym i w klasach

zwieszają się festony z zielonych gałązek choiny, drżą płomyki świec na drzewkach, strojnych w kolorowe ozdoby dyskretnie przesącza się z góry światło elektrycznych lamp. Przygotowania są skończone... Krótka, urywająca w końcu korytarza brzmi pobudka — znak, że czas wchodzić do klas i zajmować miejsca przy stołach. Ileż uroku zawiera ten moment. Atmosfera podnosi się, naokoło brzmia słowa serdeczne, proste, a przedewszystkiem szczere.

Myśli wymieniają się szybko i bezładnie, dusza dźwiga się i reaguje żywo nie tylko na to, co jest teraz, co ogląda w tej chwili, lecz sięga głębiej i dalej.

Niektórzy są szczęśliwi, weseli, u innych łzy błyszcza w źrenicach, jeszcze inni spokojni i zadumani. Dlaczego właśnie wieczór ten działa w ten sposób i co znaczy wyraz twarzy niejednakowy? — oto pytanie, które się wprost samo cisnie na usta. — Życzenia ciągle płyną... W ręku widnieją coraz drobniejsze części opłatka, a tymczasem chcielibyśmy się jeszcze dzielić, dzielić bez końca, dzielić jak najdłużej, zatrzymać wskazówki zegara, by przedłużyć tę jedyną chwilę doroczną, wspólną, kiedy „Choć różni twarzą, lecz czynem zbratani”, pragniemy, aby naokoło nas było jaknajwięcej światła i dobra, gotowi jesteśmy wszystko swoje poświęcić dla dobra nas i społeczeństwa.

Tymczasem powoli zasiadamy do stołu. I ileż to właśnie przebiega się pomysłów, ile chęci, aby komus uczynić radość, niespodziankę; świadczą wymownie o tem i kartki z wróżbami pod każdym daniem i „gwiazdki”, na innych kursach kilka słów ciepłych rzuconych przez wychowawców, czy samą młodzież, jakieś deklamacje, słowem o wszystkim pomyślano. Ale nikt nam zarzucić nie może, że to gromada egoistów bawi się i uprzyjemnia sobie czas — nie — każdy lub każda z nas wydobywa wszystko co ma najszlachetniejszego z siebie. Zapal, który udziela się wszystkim najwymowniej świadczy o tem, że my czujemy i rozumiemy doniosłość chwili, i że potrafimy później za kilka lat stwarzać takie ogniska, pozwalające „czuć za miliony” i krystalizować dusze. Narazie uczymy się...

Myśl leci gdzieś w przestrzeń i czepia się różnych tematów. Za oknem migocą srebrne gwiazdki, dalekie, nieznane, roziskrzane... — Kiedyś, dwa tysiące lat prawie temu, w betlemjskiej szopce dokonywał się cud... Dziecię-Bóg schodziło na ziemię, z miłości schodziło na głód i nędzę, byle tylko podnieść i uświęcić swój twór. Idea jasna przez wieki szła

i była bodźcem do wielkich czynów, dzisiaj, kiedy przychodzi rocznica tego faktu, powietrze zda się drży i przez fale jego do góry przesącza się hymn chwały i dziękczynienia ziemi.

Na korytarzu cicho i subtelnie zespół smyczkowy zaczyna „Wśród nocnej ciszy” — chór podchwytuje i płyną tony kołęd rzewne, proste, jak serca tych — którzy dzisiaj czuli się tytanami w duchu swoim, których dotknęło skrzydło białego gońca, zwiastującego dobrą wieść. *Aknaj.*

Co nas czeka?

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, do czego dążymy, ucząc się w seminarjum, powinniśmy również zastanowić się, poświęcić nawet trochę pracy i czasu, nad zaznajomieniem się z warunkami, w jakich nasza praca w przyszłości będzie się odbywała. Ci z nas, którzy nie mają styczności z nauczycielstwem na wsi i ich warunkami pracy, z pewnością nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka w niedalekiej przyszłości. Nie będę tu omawiał samej pracy i zadań, jakie mamy spełnić, gdyż pojęcie o tem da nam szkoła, chcę mówić głównie o istniejących warunkach, w jakich ma się odbywać nasza praca i o pewnych sposobach przystosowania się do ich wymagań. Z bólem serca musimy stwierdzić, iż cała wschodnia połać naszego kraju, która nas najwięcej obchodzi, gdyż najczęściej staje się terenem naszej pracy, jest zbyt jeszcze niekulturalna, aby mieszkańcy jej zrozumieli i ocenili w należyty sposób, pracę i znaczenie nauczyciela na wsi. Z tego też powodu, w większości wypadków, stosunek między mieszkańcami danej okolicy, a nauczycielem jest nieodpowiedni. Na taki stan rzeczy składa się wiele czynników, wpływających nie tylko z postępowania nauczyciela. To też sytuacja nauczyciela, w podobnych warunkach jest dość skomplikowaną. Nauczyciel entuzjasta w pierwszych latach swej pracy, jeżeli nie zechce wziąć pod uwagę i nie rozważy zdrowo życiowych wymagań, — co gorsze, jeżeli nie zechce się z nimi liczyć, przez swe postępowanie wytworzy taką atmosferę, w której w żaden spo-

sób nie wywiąże się ze swego zadania. Wiemy, że na barkach nauczyciela ludowego spoczywa obowiązek dwojakiego rodzaju: 1) wychować przyszłych obywateli, 2) nastrajać społeczeństwo dorosłe do twórczej działalności, zgodnej z dążeniami naszego państwa. Mając na uwadze powyższe dwa obowiązki, należy dokładnie zdawać sobie sprawę, jaki obowiązek powinniśmy spełniać wówczas, kiedy naraz obu nie potrafimy. Niektórzy z nauczycieli, szczególnie wychowawcy szkół obecnych, tak się przejmują tym drugim obowiązkiem, że zaniedbują pierwszy; naturalnie postępowanie takie jest nieodpowiednie. Młody nauczyciel, aczkolwiek pełny jest najlepszych zamiarów i zapału nie powinien odrazu rozpoczynać pracy we wszystkich kierunkach, gdyż nie ma jeszcze tego, co w tych wypadkach jest koniecznem, a czego szkoła dać mu nie mogła, mianowicie doświadczenia.

W pierwszej porze swej pracy powinien zająć stanowisko obserwatora, a poznawszy wszystkie wymagania pracy i dokładnie uświadomiwszy sobie czy potrafi to odpowiednio wykonać, powinien dojść do tego lub innego postanowienia.

Będąc pewnym wsparcia i życzliwego stosunku ze strony ludności, wśród której musi pracować, powinien przede wszystkim zbadać swe siły, zastanowić się nad tem czy potrafi odpowiednio poprowadzić daną organizację bez żadnego uszczerbku dla wydajności swej istotnej pracy, do której przede wszystkim został powołany. Tam, gdzie dana organizacja występuje poraz pierwszy, tam, gdzie musi ona ukazać się ludowi w jaknajlepszym świetle nie może być uchybień; praca powinna iść sprawnie, prowadzona przez umiejętną, a pewną rękę. Jeżeli zaś nauczyciel znajduje się wśród ludności, która nie okazuje dobrego ustosunkowania względem szkoły, rola jego jest ważniejszą, lecz praca więcej jeszcze trudną i skomplikowaną. Faktu tego nie możemy pominąć, gdyż warunki życiowe układają się właśnie w ten, a nie inny sposób. Gdybyśmy mogli przeprowadzić badania, z pewnością zetknęlibyśmy się z niejedną tragedją w pracy nauczycielskiej, powstałą na tem tle.

Wyobrazić sobie podobną sytuację: młody nauczyciel albo nauczycielka po skończeniu szkoły, pełna najszlachetniejszych

zamiarów, znajdzie się naraz gdzieś w zaginionym zakątku naszego kraju, o kilkanaście kilometrów od najbliższej stacji kolejowej. Często bywa tak, że ludność, wśród której musi pracować, jest nie polską, mówiącą innym językiem. Dobrze, jeżeli w takich warunkach ludność miejscowa zachowuje się obojętnie; wtedy nauczycielowi jest pozostawiona przynajmniej swoboda działania. Przy usilnej pracy i wytrwałości w podobnych warunkach można osiągnąć nawet niezłe rezultaty. W tym zaś wypadku, kiedy ludność jest wprost uprzedzona do nauczyciela, propagowanie jakiejś idei, chociażby nawzniejszej, nie daje pożądanego rezultatu. Każde usiłowanie napotyka na opór nie do przezwyciężenia. Młody nauczyciel albo nauczycielka ideowcy, w podobnych warunkach są zgubieni. Zwykle po kilku nieudanych próbach zbliżenia się do ludności, nauczyciel wszczyna walkę, walka ta trwa dopóty, dopóki zapal nauczyciela, nie przetransformuje się w rozgoryczenie, a następnie w zniechęcenie i zaniechanie pracy nie tylko społecznej, ale i pracy wyłącznie pedagogicznej. W podobnych wypadkach zwycięża zwykle gromada, a młody ideowiec, jakby obłany zagnęta wodą, stygnie w zapale i jest niezdolnym do pracy przez długi okres czasu. Jest to pewnego rodzaju tragedia, zapobiec której można w ten sposób, że nie czekając na wynik takiej walki, należy usunąć się z tego miejsca, albo wcale na to nie zważać, a więc być nauczycielem niespełniającym swego zadania i działalnością swą wzbudzać tylko nienawiść, albo, pozostaje jeszcze jeden, mianowicie: zbliżyć się do ludności, kierując się jej dążeniami, wejść w jej grono jako równy z niemi współobywatel i właśnie tam rozpocząć pracę, celem której byłoby, ułatwienie zrozumienia znaczenia pracy nauczycielskiej i jej charakteru. Lud prosty w większości wypadków, jeżeli źle się odnosi do nauczyciela, to jedynie dlatego, że nie rozumie jego roli. To też, gdybyśmy się znaleźli w podobnych warunkach, należy przede wszystkim spostrzec, skąd bierze początek ta niechęć, następnie podjąć pracę nad jej usunięciem, dopiero później wprowadzać różne idee.

Oczywiście na podobny stosunek do szkoły, wpływa nie tylko ciemnota, lecz i wiele jeszcze innych czynników. Z naj-

poważniejszych będą: różność wyznań między nauczającym, a uczącymi się (kwestja języka może mniejszą odgrywać rolę, gdyż podobna sytuacja trwa już od dawna), sama osoba nauczyciela i jego postępowanie. Co się tyczy kwestji wyznania, to sprawa ta jest o tyle niebezpieczna, że lud nie rozróżnia religij od narodowości.

Niemniej ważnym czynnikiem, wpływającym na warunki pracy nauczycielskiej, jest sam nauczyciel i jego działalność. Przedewszystkiem w niemożliwych warunkach pracowałby ten nauczyciel, któryby zechciał pracować w swej rodzinnej miejscowości, tam gdzie on zna wszystkich i gdzie go wszyscy znają. W podobnych warunkach trudno byłoby mu utrzymać swą powagę, jaką nauczyciel musi mieć. Co zaś do działalności nauczyciela, to sprawa ta jest dosyć trudną szczególnie dla młodzieńca, który cotylnko się wyzwolił z pod opieki szkoły. W każdym razie, należy pamiętać o tem, by zachowaniem się swym ani zbyt spoufalać się, ani też nie okazywać nieżyczliwości względem ludu. Nauczyciel przede wszystkim powinien zdobyć zaufanie nie tylko dzieci, lecz zarówno i osób starszych.

Kończąc swe rozważania chciałbym zaznaczyć, że nie potrzeba zbyt idealizować swego posłannictwa, nie trzeba obiecywać poruszyć góry; zrobimy to na co okoliczności i siły pozwolą. Bezprzecznie, że odwaga i zapal są pięknymi zaletami człowieka, lecz trzeba wiedzieć, że największy zapal i odwaga, spotkawszy się z tem, czego od razu skruszyć nie potrafią, zamieniają się w bezsilność i zwątpienie. Na wszystko, co się dzieje naokoło nas, powinniśmy się zapatrywać z pewnym krytycyzmem, bez zbytniego wzruszenia. W dopinaniu swych zamiarów powinniśmy się kierować, raczej niegwałtowną chęcią opanowania od razu sytuacji, a ciągłą nieustającą systematyczną dążnością. Zapatrujmy się na nasze położenie i na naszą rolę w jakiej niezadługo będziemy musieli wystąpić na scenie. Wiedzmy na czem ma polegać nasza rola, a będziemy do remi aktorami. Nie zrażajmy się też, że będziemy musieli lawirować wśród różnych prądów. Intencja nasza jest dobra, a przez unikanie tarć szkody nikomu nie wyrządzimy.

G. O.

Od Rady Naczelnej.

Napewno każdy członek naszego Stowarzyszenia wspominał lub wspomni w domu, czy też przed krewnymi i znajomymi o tem, jak to pracuje nasze Stowarzyszenie na terenie szkoły.

O pracy naszej bardzo dużo powie budżet, bo w nim występuje prawie każda dziedzina naszej działalności — to też niżej podajemy w całości **preliminarz budżetowy U. S. S. „B. P.” na rok 1927.** Mamy nadzieję, iż mając pod ręką budżet dokładnie objaśnicie naszą działalność, jako Stowarzyszenia Uczniowskiego.

Zaznajomić rodziców lub opiekunów z tym budżetem jest naszym obowiązkiem, ponieważ składki wpłacane do kasy U. S. S. „B. P.” w kwocie 35 gr. co miesiąc — idą z kieszeni rodziców lub opiekunów. Niechże też wiedzą, na jaki cel je wydają.

Preliminarz budżetowy podajemy w takim brzmieniu, w jakim był przedstawiony na Walnem Zebraniu przez Radę Naczelną, bo tylko jedna pozycja przez Walne Zebranie została zmieniona, a mianowicie; pozycja „kupno kontuaru do sklepiku” skreślono, a tę sumę 100 zł. przeznaczono na „kupno podręczników do Wypożyczalni”, czyli ta pozycja wynosi obecnie 200 zł. zamiast 100 zł.

Teraz kilka słów ogólnych. Budżet dzieli się na 2 działy; wpływy i wydatki — zasadniczo wydatki nie powinny być większe od wpływów — co widzimy i w naszym budżecie, bo zamykamy go saldem 24 zł. 22 gr.

Tegoroczne wpływy w naszym budżecie opierają się na składkach członkowskich i na Wydziale Gospodarczym — te pozycje dają przeszło 50 procent ogólnego budżetu.

Wydatki zaś popłyną znowu w 2-ch kierunkach, a to; na Wydział Oświatowy i Wydział Opieki Społecznej, co stanowi około 77 procent ogólnych wydatków, bo 1738,73 + 1635,68 = 3,374 zł. 41 gr.

Następnie — gdyby chodziło o porównanie budżetu zeszłorocznego (z 26 r.) z obecnym — toby się okazało, że budżet z 1926 roku stanowił 29% obecnego, bo 1330 zł. 22 gr., czyli w r. b. wzrósł (3,5) trzy i pół raza.

Nic też dziwnego, że w r. b. budżet zakrojono na tak wielką skalę; bo przecież wystarczy porównać niektóre tylko pozycje, aby się przekonać, że mimowoli ramy budżetu musiały się rozszerzyć. Np. pozycja składek członkowskich wzrosła ogromnie, bo o 133% — zamiast 15 gr. 35 gr. od członka.

Dalej Wydział Gospodarczy w r. ub. prawie nic nie dał, a obecnie (jako zysk za 26 r.) 1151 zł. W kasie wycieczkowej były prawie pustki, a obecnie wpłynęło 967 zł. 16 gr.

To samo i z wydatkami.

Na wydawnictwo pisemka „Młodej Myśli” w r. ub. nie przeznaczono ani grosza, a w obecnym 1100 zł. i pokryto deficyt pisemka za rok 26. (297 zł. 90 gr.).

Na Wydział Opieki Społecznej w r. ub. przyznano za ledwie 280 zł., a w obecnym 1835 zł. 68 gr. (włączając w to i pozycję „stypendja” (200 zł.).

W końcu musimy dla tych, którzy będą czytali o rozważanie budżetowe, a nie są członkami naszej szkoły — dać krótkie wyjaśnienie w sprawie podwyższenia składek członkowskich z 15 na 35 gr. miesięcznie.

Nie chodzi bowiem o to, że składki podwyższono o 133%, ale o fakt znamienity, a mianowicie — obecnie każdy członek U. S. S. „B. P.” (a jest nim każdy uczeń (ica) Seminarjum) stał się prenumeratorem „Młodej Myśli” — płaci 35 gr. miesięcznie, ale za to otrzymuje co miesiąc bezpłatnie numer pisemka. Czyli 20 gr. to nic innego, jak tylko prenumerata „Młodej Myśli”. Roczna prenumerata wynosi tylko 2 (dwa) złote. Jakież to tanie, ale tylko dla członków.

Podajemy również skład Rady Naczelnej, która została obrana przez członków w tajnym głosowaniu dn. 16 stycznia r.b.

Na pierwszym posiedzeniu Rada Naczelna podzieliła między sobą funkcje w sposób następujący: Prezesem został kol. Bartnik Ryszard (IV). Zastępcą Sadowski Wacław (III). Sekretarzem Rudzińska Janina (IV).

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Kol. Sieklucki Czesław (IV). Pućkowski Stanisław (V). Banulewicz Henryk (IV).

Członkami zostali: Koleż. Bronicka Leokadja (IV). Lehmanówna Marja (V). Kol. Kopeć Aleksander (V).

Lustratorzy Wydziałów: Samorządowego — kol. Bartnik R., Gospodarczego — kol. Sadowski W., Oświatowego — kol. Kopeć Al., Kultury Fiz. i Mor. — koleż. Rudzińska J., Artystycznego — koleż. Bronicka L., Opieki Społecznej — koleż. Lehmanówna M.

Powyższa Rada Naczelna objęła urządowanie z dniem 20 stycznia r. b.

Za Radę Naczelną

A. Kopeć.

Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze.
TORUŃ.

Zmęczeni dojeżdżamy do Torunia: zasapany parowóz staje — wysiadamy. Niepoetycznie spędziliśmy resztę noc, do 1.30 do rana. Zresztą każdy wie o tem, kto był w nocy w poczekalni 3 klasy, w dodatku, pełnej śpiących pasażerów.

Po śniadaniu idziemy do miasta. Ruch już jest, bo za chwilę rozpoczną się lekcje w szkołach, zewsząd więc spieszy młodzież toruńska, a my z nią do miasta. Przechodzimy długi może ze 2 km. most, aż stajemy na terytorjum miasta Torunia, tego przedmurza polskości na zachodzie. Skracamy na lewo i, idąc brzegiem Wisły, podziwiamy piękno miasta z tej strony. Tutaj wybiegają ulice przez stare niskie ciemne bramy.

Stąd patrzy na Wisłę poszczerbiony sędziwy zamek. Przez bramę „Mostową“ wchodzimy na „Zamek“, lecz zanim zaczniemy zwiedzać jego zabytki architektury, przyjrzyjmy się jego dziejom i dziejom miasta.

Toruń został założony w XIII w. przez Krzyżaków. Na początku tego wieku wzniesiono, do dziś stojące budowle: kościół P. Marji, Ratusz i Zamek. W końcu XIII w. następuje wielki wzrost Torunia. Należy on do Hanzy. Osiedlają się zakony Franciszkanów i Dominikanów. Rozkwit miasta rozpoczyna się już od „Pokoju Kaliskiego“ w 1343 r. Do szczytu rozwoju dochodzi Toruń po nadaniu „Prawa składu“ przez Winrycha von Kniprode. W drugiej połowie słynie już Toruń z wyrobu pierników, zegarków, mydła, farb i dzwonów. Aż do Kazimierza Jagiellończyka Toruń pozostaje przeważnie w rękach Krzyżaków, dopiero za tego króla dostaje się Polsce. Jest on „ogniskiem Związku miast pruskich“. Toruń jest miejscem urodzenia wielkich ludzi, jak Kopernika, Bogumiła Lindego, hr. Skarbka, Eframa Szögera, nadwornego architekta Stanisława Augusta. W 1767 r. zawiązuje się z inicjatywy Rosji Konfederacja toruńska. Za Napoleona Toruń jest stolicą jednego z departamentów. Wróćmy z przeszłości do teraźniejszości. Przed nami wznosi się gotycki gmach z cechami krzyżackiego budownictwa. Na lewo wieża na prawo stare gotyckie z XVI w. spichrze, a wszystko opasane wstęgą starych, miejscami pochyłonych murów. Jest to tylko resztką dawnego muru.

Zamek opuszczamy i idziemy dalej. Wchodzimy na Rynek. Przed nami majestatyczny gotycki ratusz, na prawo z czerwonego granitu barokowy „Dworzec Artusa“. Na lewo nie go-

PRELIMINARZ BUDŻETOWY U. S. S. „BR. POM.”
NA ROK 1926.

WPRYWY:

NA ROK 1926.

WYDATKI:

W Y S Z C Z E G Ó L N I E N I E		S U M A	
pozycja	szcze- gółowa	ogólna	
Z.	G.	Z.	G.
1	Pozostałość (saldo) z roku 1926.	429 94	429 94
2	Składki miesieczne a' 35 gr. od 360 ucz.	1260 —	1260 —
3	Z „Jaselek”.	75 —	75 —
4	Z jednego koncertu.	350 —	350 —
5	Dywidenda od 3-ich udziałów w Księg. Naucz.	15 —	15 —
6	Procenta od wkładów wakacyjnych.	30 —	30 —
7	Składki należące za r. 1926 od 3 kursów.	19 05	500 55
8	Wycotanie udziału ze Słow. Roln.-Handl.	11 50	500 55
9	Czysty zysk z K. O. P.	175 82	500 55
10	Czysty zysk ze sklepiku } z r. 1926.	972 04	500 55
11	Czysty zysk z fryzjerni	4 12	1151 98
12	Ze sprzedaży książek i ogłoszeń w pi-semku (w r. 1927).	300 —	300 —
13	Ściągnięcie należności za pismo (za rok 1926.)	50 —	350 —
14	Splacenie rewerstw.	517 16	517 16
15	100% o od podatku rodzicielskiego (za rok 1927.)	450 —	967 16
RAZEM:		4659 63	4659 63

W Y S Z C Z E G Ó L N I E N I E		S U M A	
pozycja	szcze- gółowa	ogólna	
Z.	G.	Z.	G.
1	Wydatki kancelaryjno-administracyjne.	200 —	200 —
2	„ Komitetu Zjazdowego.	25 —	25 —
3	Na kupno ceraty na stoł do pokoju Młod.	20 —	20 —
4	„ kupno gier do świetlicy,	30 —	30 —
5	„ zapomogi członkom (stypendia).	200 —	200 —
6	„ wydatki nieprzewidziane,	30 —	30 —
7	„ Na powiększenie kapitału obrot. sklep.	300 —	300 —
8	„ kupno kontuaru do sklepiku.	100 —	100 —
9	„ potrzeby fryzjerni.	20 —	420 —
10	„ Na prenumeratę pism do czyteln.	304 55	304 55
11	„ Oprawę roczną ków w czyteln.	36 —	36 —
12	„ pokrycie deficytu czyteln z r. 1926.	— 28	— 28
13	„ pokrycie deficytu pismenka z r. 1926.	297 90	297 90
14	„ wydawnictwo 9-ciu numerów pismenka.	1100 —	1100 —
15	Spłata należności za reflektor gm. kurs. III.	30 —	1738 73
16	Na wydatki sceny.	340 —	340 —
17	„ fundusz wycieczkowy.	1205 68	1205 68
18	„ zakup podręczników do wypożyczalni.	100 —	100 —
19	„ chleb dla niezamierzających uczniów.	300 —	300 —
20	„ pomoc lekarską.	30 —	1635 68
21	Saldo na 31 grudnia 1927.	24 22	24 22
RAZEM:		4659 63	4659 63

tycki gmach—począta i wspaniały ostrołukowy kościół P. Marji. Kościół ten zbudowany w XIII i XIV w. przez Franciszkanów był w posiadaniu ewangelików. W czasie oblężenia zniszczyli go Szwedzi. Ta świątynia, otoczona arkadami, w których panuje mrok, robi wrażenie tajemniczości i nadzwyczajnej powagi. Wchodzimy do wnętrza. Wysokie filary strzelają aż do gwiaździstego ostrołukowego sklepienia. Ściany białe niepomalowane. Jedynie z czasów, kiedy mieli w posiadaniu kościół Franciszkanie, pozostały malowidła świętych na tle fantastycznej architektury. Okna przyozdobione lichymi witrażami. Prezbiterjum ma stare stalle o pięknej ornamentacji, grobowiec królowej Anny Wazówny, siostry Zygmunta, w stylu wczesnego baroka i nieudatny barokowy ołtarz. W nawie bocznej umieszczone są organy w stylu niemieckiego renesansu; dzieło Heluiga z Holsztynu.

Teraz idziemy zobaczyć kolegów po fachu, do seminarjum nauczycielskich. Toruń ma aż dwa seminarjum: katolickie i ewangelickie. Obejrzeliśmy je tylko na zewnątrz i z braku czasu wróciliśmy na rynek, by zwiedzić ratusz. Obecnie pokoje te mieszczą urzędy wojewódzkie.

W ratuszu mieści się muzeum miejskie. Są tu wspaniałe kolekcje wykopalisk z epoki kamienia łupanego i brązu. Stare zbroje, akta, rzeźby alegoryczne. Są ponadto wspaniałe zbiory toruńskiej sztuki plastycznej; na ścianach wiszą portrety Augusta II, III, oraz Stanisława Augusta. Ten ostatni pędzla Baciarellego.

Przemysł i bogactwa widać we wspaniałych wyrobach fajansowych z pięknymi malowidłami, w bogatej kolekcji monet toruńskich; Toruń miał własną mennicę, na mocy przywileju, nadawanego przez królów polskich. Z żalem opuszczamy muzeum, bo nie mamy czasu dłużej oglądać jego zbiorów. Przyjrzyjmy się historii ratusza toruńskiego.

Zbudowany w latach 1259—1393 został później przebudowany w stylu holenderskiego renesansu przez Antoniego von Olbergen, następnie spalił się ten najpiękniejszy w Europie ratusz, a do dzisiaj przetrwał inny 3 piętrowy gotycki ratusz z r. 1738.

Obok ratusza stoi pomnik Mikołaja Kopernika, zbudowany przez Niemców w r. 1853 podług projektu Tieka. Na postumencie widnieje łaciński napis: „Terrae motor, solis coelique stator”—„zatrzymał słońce, ruszył ziemię” pod tem znajduje się jeszcze napis „Copernicus Thorunensis”.

O kilka kroków od rynku wznosi się wspaniały gmach kościoła św. Jakóba. Jest to gotyk z potężną wieżą. Wcho-

dzimy do kościoła i rzuca nam się w oczy bardzo ładny barokowy ołtarz główny. Inne ołtarze pochodzą przeważnie z epoki jezuickiej, są więc barokowe i rokokowe.

Piękne są niektóre obrazy w ołtarzach. Ze starych obrazów przechowały się: „Zdjęcie z krzyża, Biczowanie i Ecce Homo” z XV w. Najcenniejszym zabytkiem nie tylko Torunia, ale całej Polski jest grobowiec z brązu burmistrza Jana Soe-sta i jego żony, umieszczony w prezbiterjum. Wyryte są na nim całe postacie zmarłych w bogatych strojach mieszczańskich. Tutaj w nawie głównej jest drugi pomnik Kopernika, dłuta krakowianina Wojciecha Rogowskiego. Wiszą w kościele portrety Jan Olbrachta i Jana III Sobieskiego. Jan Olbracht, trzeba nadmienić, umarł w Toruniu na ratuszu. Tyle zobaczyliśmy w kościele św. Jakuba.

W rynku stoi jeszcze wspaniały gmach w stylu niemieckiego renesansu, zbudowany w r. 1891 przez Szmidta, miejskiego architekta. Dawny budynek gotycki został rozebrany w r. 1802. „Dwór Arthusa” w Toruniu jest najstarszą tego rodzaju instytucją mieszczańską.

Oprócz wyżej wspomnianych budynków widzieliśmy stare trzykienne kamienne renesansowe z pięknie ozdobionymi fasadami. Szczyt każdej fasady zdobi rzeźba. Zaspokoiwszy swój głód intelektualny, czuliśmy się bardzo zmęczeni no i porządnie głodni, więc obiad uwieńczył nasz pobyt w Toruniu. Po obiedzie na stację, a stamtąd do Warszawy.

POWRÓT.

Droga. Białystok. Wrażenia.

Toruń był naszym ostatnim punktem wycieczki i dlatego wyjeżdżać z Torunia było nam trochę smutno. Wiedzieliśmy o tem, że przerywa się to bujne, pełne przygód i rozrywek życie i że znowu musimy przejść do codziennego zwykłego, szarego wegetowania. A było przecież nam tak dobrze z tem tułaniem się po świecie. I tylko pocieszałyśmy siebie, że może znowu, kiedyś uda się nam zwiedzić jeszcze jakiś kawałek ziemi.

Wyjechalśmy z Torunia 23-go o godz. 9 rano i już o godz. 9 w. byliśmy w Warszawie na dworcu Głównym. Stamtąd przeszliśmy pieszo przez całą Warszawę na Pragę, przebywając po drodze most Kierbedzia. W ten sposób widzieliśmy ruch uliczny w Warszawie wieczorem. Morze światła, ogłuszający gwar, dzwonki, trąbki, krzyki spotęgowały pierwsze wrażenia miasta olbrzyma.

O I-ej w nocy mknęliśmy do „Wschodniego Wersalu”. Podróż ta przeszła nam znośnie, bo część zmęczona spała, druga zaś dzieliła się przeżytymi niedawno wrażeniami. Do Białegostoku przyjechaliśmy 24 września o godz. 5 rano i, odpocząwszy jeden dzień, stanęliśmy znowu do pracy.

Początkowo po przybyciu czuliśmy się bardzo dziwnie. Zdawało nam się, iż byliśmy tu co najmniej przed rokiem. Wszystko nas interesowało i wydawało się czemś nowem i trochę dziwnem. Ciągłe jeszcze przesuwaliśmy się nam przed oczyma i ciągle się przesuwają różne obrazy z wycieczki, z której tak wiele skorzystaliśmy, i jesteśmy naprawdę wdzięczni tym, którzy swą pracą przyczynili się do jej urządzenia.

KRONIKA.

4 stycznia. Dzień ten był pierwszym dniem lekcji po świętach Bożego Narodzenia. Dotąd pusty gmach szkolny znów jest pełny ruchu i życia. Przez następne dni, włącznie do 16-go b. m. odbywały się gorączkowe przygotowania do wyborów i walnego zebrania. Poszczególne gm. kursowe tworzyły listy kandydatów do Rady Naczelnej i starały się zjednać jaknajwięcej zwolenników wśród członków, z tego powodu odbywały się częste zebrania i usilna agitacja. D. 16-go odbyło się Walne Zebranie naszego stowarzyszenia. Zebranie, oraz wybory trwały od godziny 10-tej do późnego wieczora. Zebranie było dość ożywione i interesujące. Aby utrzymać porządek przewodniczący musiał posługiwać się dzwonkiem, oraz częstem nawoływaniem do ciszy.

W kilka dni później, nowo wybrana Rada Naczelna miała zebranie, na którym podzielono funkcje, oraz powołano Zarząd Główny. Mamy zatem nową władzę tak ustawodawczą jak i wykonawczą. Przez cały następny tydzień trwały ostateczne przygotowania do wystawienia „Betlejem Polskiego, Rydła”. Prawie codzień odbywały się próby, a wzajemian lekcji rysunków mieliśmy roboty przy scenie i dekoracjach.

Dn. 30-I. Odbyło się pierwsze przedstawienie wyłącznie dla żołnierzy z 42 p.p. Dn. 31-I To same przedstawienie dla szkół średnich. Wobec kompletnego przepełnienia musieliśmy ustąpić miejsca gościom. Niebawem powodzenie. W tym też czasie odbyła się zabawa taneczna dla naszej młodzieży na korytarzu szkoły ćwiczeń.

MOTTO: Mnie wszystko tak cieszy,
Co swojskie, co nasze.

Nasz sklepik! Nasza kasa! Cała nasza kooperacja! O mój Boże! Pychą powinny napełniać każdego z nas, jak gazy napełniają balon. Niestety, stwierdziłem sam, że tak nie jest. Ile narzekań na nasze urządzenia obilo się o uszy mojej. Nad obliczeniem ich Archimedes musiałby wyrwać niejedną garść włosów z swej brody. A dlaczego to wszystko? Dlatego, że niema zrozumienia idei kooperacji. Wszyscy myślą, że kasa na przykład, istnieje dlatego tylko, aby w razie alarmu, było gdzie „wystraszać” parę złotych, lub na czarną godzinę zapieścić grosz zaoszczędzić. Owszem, nie przeczę, jest to jej główny cel, lecz genialny umysł „urzędników kasowych” widzi wiele innych celów. Widzi on smutnych koleżków (o koleżankach niestety nie mogę tego powiedzieć), którzy drżąc przed muzyką, łążą po korytarzu jak bez duszy. Gotuje on im wiele niespodzianek. Jakie niespodzianki u licha? zapytacie? Otóż pękła ci struna przed lekcją muzyki. Jako dobry członek stowarzyszenia, lecisz jak warjat do K. O. P.; idziesz następnie do naszego sklepiku i delikatnie zapytujesz: „czy są struny A”?

„Są — ale w najlepszym gatunku”, odpowie gospodarz wyniośle.

„Bardzo mi przyjemnie, proszę o jedną”.

Po wielu zapewnieniach o niezwykłej dobroci kupionej rzeczy, zakładasz strunę na skrzypce, i allons do sali muzycznej. Tam przy powtórznem strojeniu, dopiero zaczyna się zabawa. Oto zakręcasz raz, drugi, i... ach! trach! djabli wzięli gatunkową strunę. Co za rozkosz! A ile przy tem śmiechu i humoru. (naturalnie nie ty się śmiesz, tylko twoi koledzy) Pan profesor wówczas wyciąga notes, aby uwiecznić ten fakt, a ty czerwony jak szlak na III-cim żeńskim, bąkasz coś pod nosem. Cel dalekowidzących kooperatystów jest osiągnięty, lecz kolega taki już więcej nie dostarczy tej przyjemności swoim bliźnim, gdyż kupuje struny u Rybickiego, a nasz sklepik narzeka na brak klientów.

Albo zachodzisz; „proszę mi dać scyzoryk — tylko dobry”!

„U nas złych niema”, burczy oburzony gospodarz.

Kupujesz. Mieli rację sklepikarze mówiąc, że scyzoryk był z angielskiej stali, bo na drugi dzień dostał angielskiej choroby t. zn. zamyka się na obie strony. Cieszą się szczerze twoi koledzy, cieszysz się również i ty widząc coś podobnego, a że straciłeś dwa złote, to bagatela, śmiech ten wart był dziesięć.

Znów gazetka. Ile biedaczka otrzymywała za swoje, wszyscy orzekli, że nie jest warta. A czy który, albo która zastanowił się nad tem, co mówił? czy wspomniął korysici, jakie otrzymał, gdy czytając żywoty świętych z nadmiaru pobożnych uczuć, zasnął, przez co doskonale wypoczął po obiedzie. Czyż to nie jest warte głupich 50-ciu groszy. Albo, mówi mi jeden: „ten wierszyk nie jest wart, bo jest zatytułowany tak tylko, a w rzeczywistości o żadnej fabryce mowy niema. O niema! rzekłem. Oby cię Allah zechciał oświecić! Zaliż nie wiesz, że autor jest zwolennikiem „Skamandra”. Jednem słowem jeden usypia czytając to, u innego znów krew burzy się, jak woda przy 100°C. A że naogół seminarzystów gazetka nie ciekawi, to trudno, ciekawi zato kogo innego.

Kasa,—hm, piękny to i ponętny wyraz. Kasa. Pieniądze w kasie. Boże! Człowiek, który nie zapłacił za internat, umiera z tęsknoty za ich szlachetnym szelestem, ale mniejsza z tem. Przypuśćmy, że jedziesz po niezamiecionym lodzie (lód zamiata się tylko dla gimnazystów) i wjeżdżasz w jakieś podejrzone zagłębienie. Jeżeli jesteś chłopak chwat, to urwiesz tylko zelówkę. Bagatela. Jeżeli „głina”, wśród śmiechu i radości twych koleżków rozbijasz nos i odrywasz, już nie tylko zelówkę ale i obcas razem. Ponieważ jest to przed pierwszym, więc masz w kieszeni płótno. W takiej okoliczności przypominasz, że istnieje kasa, więc wstępuje w cię otucha, rezygnacja, i pewny określony plan. Pisziesz podanie, jakiś warjat za ciebie się poręcza, za chwilę stoisz już w ogonku. Lecz genialni kooperatyści szykują ci znowu niespodziankę, ale o odmiennym nieco charakterze. Po upływie półgodziny, skarbnik, spójrząwszy na ciebie z miną ministra, zapytuje „czego?” Pokazujesz podanie z wielką pokorą i skruchą. „Jutro” — otrzymujesz odpowiedź. — Przychodzisz jutro. Po upływie tegoż samego czasu powiedzą ci, że w kasie niema gotówki i że nie z tego nie będzie. Zupełnie naturalne. A temu koleżce, który nie rozumie, że tamci z dobrego serca chcą go nauczyć, cierpliwości chrześcijańskiej i pokory, zdaje się zupełnie co innego, więc dalej rozwodzić żale na całą kooperację, dalej życzyć swym dobroczyńcom, wszystkiego dobrego, a szczególnie jaknajrychlejszego opuszczenia seminarjum, naturalnie przed maturą. Tak więc kochani, nie krytykujmy, a podziwiamy nasz samorząd, nasze urządzenia, bo wszystko robi się dla naszego dobra. Życzymy powodzenia nowemu zarządowi i tego—aby wstępował w ślady swych poprzedników, a wszystko pójdzie jaknajlepiej. K. K.

Z Radomia

(od własnej korespondentki).

W szkole naszej, gimnazjum żeńskim w Radomiu, jest kilka organizacji. A więc przede wszystkim „Bratnia Pomoc”, jest osiłą około której obracają się wszystkie inne Stowarzyszenia uczniowskie.

Zasilana składkami, wnoszonemi przez uczennice (miesięcznie 50 groszy) „Bratnia Pomoc” czyni bardzo wiele dobrego. Zajęła się ona zorganizowaniem drugich śniadań dla niezamierzonych koleżanek; pomaga wypożyczaniem pieniędzy na pewien przeciąg czasu (Kasa Oszczędnościowa) i potrzebnych podręczników szkolnych, wysyła nawet chore uczennice do miejsc kuracyjnych, co już samo za siebie mówi o intensywności pracy naszej „Bratniej Pomocy”.

Mamy „kółko fotograficzne”, które zajmuje się robieniem zdjęć w Radomiu i jego okolicach po to tylko, aby przyczynić się do rozwoju krajoznawstwa przez ozdobne wydanie owoć pracy. Każda wycieczka jest obowiązana dostarczyć kółku przynajmniej kilku zdjęć ze zwiedzanych miejscowości.

Mamy jeszcze sklep uczniowski, który sprzedaje materiały piśmienne, a z nadwyżek utrzymuje czytelnię, która posiada do użytku uczennic pisma dla dzieci, młodzieży i starszych, jak np.: wasza „Młoda Myśl” i inne.

„Bratnia Pomoc” ponadto zajmuje się urządzeniem odczytów, wieczorków i akademii.

Dobroczynny wpływ jej daje się odczuć w całej szkole.

Ala Jedyńska.

LEKCJA RELIGJI.

Nauczyciel: — Otóż Malgosiu, gdy Bóg stworzył człowieka... wypoczął...

Malgosia: — (dziecko 6 letnie chwytając dalszy ciąg myśli) — A gdy Pan Bóg dobrze wypoczął... to stworzył kobietę...

NA EGZAMINIE.

Profesor — Proszę mi powiedzieć, co jest człowiekowi potrzebne do istnienia?

Uczeń — Przede wszystkim czas panie psorze...

Profesor — Jaki?

Uczeń — No, ponieważ nie mógł żyć, gdyby na to nie miał czasu.

H. B. k. IV. m.



Łamigłówka.

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy takie, aby litery na miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko weterana polskiego z 1831 roku.

Sylaby: po, ro, wół, j, zum, o, so, le, sok, po, nez, fa, lo, wy, po, mo, ziom, słoń, wa, si, ko, i, ka.

1.				+			
2.			.	+	.		
3.		.	.	+	.		
4.	.	.	.	+	.		
5.		.	.	+	.		
6.				+	.	.	
7.	.	.	.	+	.	.	.
8.	.	.	.	+	.	.	.
9.	.	.	.	+	.	.	.
10.	.	.	.	+	.	.	.
11.				+	.		
12.		.		+	.		
13.				+			

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Spółgłoska.
2. Zwierzę domowe.
3. Dar ducha świętego.
4. Posiadłość rolnika.
5. Sprzęt domowy.
6. Przymieszka do herbaty.
7. Taniec polski.
8. Inaczej ładne wysłowienie się.
9. Pożyteczna roślina leśna.
10. Zwierzę afrykańskie.
11. Stopień gamy.
12. Narząd zmysłowy.
13. Samogłoska.

Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 40, $\frac{1}{2}$ strony zł. 20.
 $\frac{1}{4}$ strony zł. 10.

